N-r 241 Środa 14 (27) września 1911 r. Rok VI

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych

Adres Redakcyi: Kijów, Kreszczatyk 38. Tel. 2464.
Adm. i Druk. Polskiej: Kijów, Kreszcz. 38. Tel. 1672.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Redaktor przyjmuje od 12—2. Sekretarz od 6—8
Administracya otwarta od 10—4 po pol. i od 6—8 wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE I LITERACKIE

	mies.	kwart.	półrocz.	rocz.
Prenumerata: W kraju	1.—	3.—	6.—	12.—
Za granicą	1.50	4.50	9.—	18.—

Za zmianę adresu 30 kop.

OGŁOSZENIA: Za wiersz petitowy lub jego miejsce przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 k. pierwszy i 10 kop. następny raz, zawiad. żałobne po 40 k. W rubryce „Nadesłane" wiersz petitowy lub jego miejsce 1 rb.

Numer pojedyńczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

Notatnik terminowy.

Polskie T-wo Gimnastyczne. *Poniedziałek*: Od g. 5 do 6 dziewczynki; od 6 do 7 chłopcy (do lat 10); od 7 do 8 druhinie; od 9 do 10 druhowie młodsi. *Wtorek*: od 5 do 6 chłopcy; od 6 do 7 uczniowie; od 9 do 10 druhowie starsi. *Środa*: od 5 do 6 dziewczynki, od 7 do 8 druhowie; od 9 do 10 druhowie starsi. *Czwartek*: od 5 do 6 chłopcy; od 6 do 7 uczniowie; od 9 do 10 druhowie starsi. *Piątek*: od 5 do 6 dziewczynki; od 6 do 7 uczniowie, od 7 do 8 druhinie; od 9 do 10 druhowie młodsi

Von Schwartzkopf.

Ciężka walka, jaką prowadzi społeczeństwo polskie w zaborze pruskim, nie wyczerpuje się bynajmniej męczącym borykaniem się z germanizatorskim kańczugiem niemieckich władz rządowych. Nietylko von Waldow z całą armią podległych sobie urzędników, nietylko hakata z komisyą kolonizacyjną, nietylko groza wywłaszczeń i zakazy językowe stanowią czarny zwał ciężarów, pierś wielkopolan przygniatających...

Poznańczyk walczył z niemieckością na każdym kroku, w każdej godzinie swego dnia roboczego i w każdej chwili swego odpoczynku. On zmagać się musi i z siłą brutalną, która „wymusza" i „narzuca", i jednocześnie ze stokroć większym wysiłkiem, pod grozą o wiele intensywniejszego niebezpieczeństwa, zmagać się musi z tem, przed czem wielu nie umie się bronić, wieku wzmagać się musi z tem wszystkiem, co jest walczyć z „wygodami" i „olśnieniami" kultury niemieckiej, która przez wszystkie szczeliny jego dompstwa do najrodzeńszego wnętrza przenika.

Ucisk dlatego właśnie, że jest uciskiem, od sennego poddawania się broni. Brutalność, dzięki swym formom niedźwiedzim i swemu „w środkach nieprzebieraniu", na każdym kroku drażni, emocyonuje i do odporności, bodaj w imię zadraśniętej dumy, pobudza.

Z tej też racyi zmiana stadthaltera poznańskiego, ustąpienie „ostrego" Waldowa, po którym przychodzi bardziej „kulturalny" pan von Schwartzkopf, żadnych szczęśliwych nadziei Wielkopolsce nie rokuje.

Przeciwnie, jeżeli pogłoski się sprawdzą i nowy wielkorządca okaże się istotnie antytezą pana Waldowa w sferze brutalności, gwałtów i ucisku, to groza położenia wielkopolan tylko wzrośnie, przyoblekłszy się w formy bardziej jeno subtelne, bardziej do uchwycenia trudne, a więc o wiele niebezpieczniejsze...

Bo przecie marzyć o zmianie „celów niemieckich" byłoby grzesznem i samobójczem narkotyzowaniem naszej sprawności odpornej. Na seryo traktować zgodne i wzajemnie szanujące swoje stanowiska pożycie dwóch narodów, *jako założenia niemieckie na przyszłość*, byłoby grzeszną lekkomyślnością, do której zresztą żadnych absolutnie danych rzeczywistość nam nie dostarcza.

Przeciwnie ta rzeczywistość mówi nam zgoła co innego.

Taki naprzykład ober-hakatysta, jak exburmistrz Poznania pan Witting w ten oto sposób narodziny ery szwarckopfowskiej w pismach niemieckich wyjaśnia...

„Ustawa o wywłaszczeniu — pisze on między innemi — która ze stanowiska narodowo-niemieckiego uważana była za ostateczną broń w celu złamania polaków, mogła odnieść skutek wprost przeciwny. Zastosowanie jej bezwzględne byłoby krokiem najniebezpieczniejszym, ponieważ przyczyniłoby się do zlania całej opozycyi polskiej w jeden silny nie do przełamania blok. Zaczęto od prześladowania języka i religii, a posunięto się do naruszenia własności..." „Dla rządu pruskiego, który już cofać się nie może, pozostał jeden tylko środek, aby bitwę wygrać, a tym środkiem jest **natychmiastowa, zasadnicza zmiana taktyki**".

Pan Witting do partactwa zalicza taką sztukę rządzenia, która nie uwzględnia podstaw psychologicznych. Panu Wittingowi nie idzie o to, aby polaków zniszczyć, ale — „aby dojść z nimi do ładu"—t. j. aby ich zgermanizować. Przystosowany do okoliczności hakatysta, uważa, że można w jednolitem społeczeństwie polskie stworzyć „różnice" i „rozdziały..." I grozi jednocześnie, że skutki polityki dzisiejszej mogą być dla państwa pruskiego najfatalniejsze,—„jeżeli po stronie niemieckiej nie będą zmienieni **dowódcy, plan kampanii i broń**".

A więc po Waldowie, którego niedźwiedzia łapa „sprawy niemieckiej" naprzód pchnąć nie zdołała, wysyła Berlin nad Wartę dyplomatę, który względną łagodnością i bardziej „kulturalnemi" drogami odwieczne zadania żarłocznego germanizmu rozstrzygnąć będzie usiłował...

Zmienia się nie cel, ale środki i taktyka. Niebezpieczeństwo nie zanika; owszem wzrasta i do pilnej baczności nawołuje oraz zabójczego narkotyku syreniej, rokującej chwilowe wygody, polityki strzedz się każe.

Ed. P.

Z prasy polskiej.

Poseł do Rady Państwa Hipolit Korwin-Milewski, w artykule pod tytułem „Stołypin jako mąż stanu" pisze:

„Sprawiedliwość obowiązuje mnie dodać jedno: wszystkie swoje niedoskonałości i błędy nieboszczyk pokrywał jedną bardzo piękną barwą: kochał swoją ojczyznę szczerze, gorąco, nawet namiętnie, bez krytyki, jak dewotka. Kochał ją potężną i groźną, kochał zwyciężoną i przygnębioną, we wszystkich jej postaciach, i świetnych i nędznych. Gdy mi raz wspomniał, jeszcze w 1906 roku, o jej biedzie i poniżeniu, gardło mu się ściskało, jak kiedy mówił o swojej, ledwie jeszcze żywej po zamachu na wyspie, własnej córeczce. W chwili gdy go tknęła ręka zbrodniarza i walił się jak dąb potężny, jeszcze się zwrócił do Tego, kto w jego oczach uosabiał kochaną przezeń Rosyę i wspaniałym giestem rzucił mu rzymskie „moriturus te salutat". Choć był pod koniec dla nas wrogi i szkodliwy, polak dość wykształcony, żeby pojąć, iż przedmioty wzniosłych uczuć bywają u ludzi różne, lecz uczucia zostają te same, nie może odmówić pokłonu świeżej mogile tego niepospolitego męża".

Zatarg o Tripolis.

Z ogromnych niegdyś posiadłości afrykańskich pozostała obecnie Turcyi jedna tylko kraina północno-afrykańska Tripolis—kość niezgody pomiędzy Turcyą a Włochami.

Tripolis właściwie znajduje się tylko nominalnie pod władzą Turcyi, w rzeczywistości zaś pozostawiony jest własnemu losowi z powodu słabości i bezradności rządu tureckiego, jako też małej zdolności kolonizacyjnej turków. Włochy uznały chwilę obecną za odpowiednią do zgłoszenia swych pretensyi do tej krainy i do wytworzenia sobie stałego punktu oparcia na wybrzeżu północno-afrykańskiem, do czego dążyły już oddawna zarówno ze względu na tradycye dziejowe, jakoteż i na interes państwowy.

Zatarg o Maroko pozwolił na urzeczywistnienie tych nadziei. Czem stać się może dla Włoch Tripolis, oddzielony od nich wązkim tylko pasem morza Śródziemnego, widać już z tego, że gdy całe państwo włoskie wraz z Sycylią i Sardynią liczy 286,589 kilom., obszar Tripolisu wynosi 799,000 kilom. kwadr., a więc omal trzy razy tyle, co królestwo włoskie. Natomiast pod względem ludności stosunek przedstawia się odwrotnie, wobec czego Tripolis jest doskonałym terenem kolonizacyjnym, w którym możnaby pomieścić nadmiar ludności i zapewnić jej warunki rozwoju w ścisłej łączności z krajem macierzystym. Dla Włoch kraina ta byłaby nabytkiem tem bardziej korzystnym, że z wyjątkiem części wschodniej jest urodzajna.

Oddawna już oczy rządu i narodu włoskiego zwracały się na wybrzeża afrykańskie, szczególniej od czasu, gdy władza Turcyi osłabła i szereg tamtejszych prowincyi zależał tylko formalnie od Konstantynopola, Turcya bowiem nie była w stanie utrzymać ich w rzeczywistej zawisłości.

Korzystając z tego, Francya opanowała Algier, a Anglia zapewniła sobie w XIX wieku władzę nad Egiptem.

Włochy za słabe były w tym czesie, żeby się zdecydowały na samodzielne wystąpienie. Gdy po zajęciu w r. 1881 Tunisu pozostał Turcyi już tylko Tripolis, który był krajem lennym, a od r. 1835 stanowi wilajet turecki, nadarzyła się sposobność do zajęcia takowego. Włochy wypuściły ją jednak z rąk, spoglądając z lekceważeniem na ten skrawek ziemi. Energia włoska zwróciła się wówczas w innym kierunku, chciano wyzyskać spory domowe w Abisynii; dotkliwa porażka odebrała Włochom na długi czas możność śmielszego wystąpienia nazewnątrz.

Tymczasem Francya, utwierdziwszy się w Algierze i Tunisie, poczęła pracować nad utworzeniem ogromnego państwa kolonialnego, obejmującego całą Afrykę północno-zachodnią aż do jeziora Czad i porozumiała się z Anglią w sprawie ostatecznego podziału terytoryów afrykańskich.

W ciągu kilku lat opanowała całe wnętrze Afryki i uzyskała swobodę ruchów, rezygnując z wszelkich praw do Egiptu.

Tymczasem Włochy zajmowały tylko stanowisko obserwacyjne, wyczekując chwili stosownej dla zajęcia lekceważonego dotychczas Tripolisu, którego znaczenie dla kolonizacyi dopiero teraz oceniły należycie. Gdy polityka zdobywcza Francyi spotkała się z opozycyą niemiecką, skorzystały z konferencyi w Algeciras, by wzamian za poparcie żądań francuskich uzyskać od republiki formalne uznanie swego prawa do Tripolisu.

Przez długie lata jednak Włochy nie korzystały z tego prawa, poprzestając na popieraniu kolonizacyi włoskiej w Tripolisie, utworzeniu banku, i rozwinięciu żeglugi włoskiej. Dopiero teraz w chwili, gdy zatarg o Maroko zbliża się do rozwiązania, w tem sposób, że Francya uzyska prawo do rozgospodarowania się tam według swego uznania, a Niemcy—możność utworzenia zwartego państwa kolonialnego i gdy Hiszpania wskutek energicznego, samodzielnego wystąpienia rozszerza swe wpływy w okolicach Melili, prasa włoska zaczęła domagać się gwałtownie okupacyi zbrojnej kraju. Rząd włoski, chcąc zachować pozory prawności, ofiarowywał milionowe sumy za prawo pokojowego zagarnięcia prowincyi, gromadząc jednak zarazem wojska.

Odrodzona Turcya odrzuciła z godnością wszelkie propozycye sprzedania prowincyi i przygotowuje się do energicznego oparcia okupacyi. Ponieważ zaś inne mocarstwa nie są skłonne do poparcia żądań włoskich, więc polityka zdobywcza Włoch, prowadzona na własną rękę, może mieć dla nich nieobliczone następstwa.

Jan Orth — żyje?

(Z pamiętników hrabiny Montignoso).

Jeden z ustępów swojego pamiętnika p. Toselli poświęca historyi Jana Ortha, którą tu podajemy w streszczeniu.

Wuj mój — pisze hrabina — znany bardziej pod nazwiskiem Jana Ortha, jest osobistością nader ciekawą i otoczoną nimbem tajemniczości.

Piszę „jest", albowiem jestem pewna, iż żyje on jeszcze i oczekuje tylko śmierci cesarza, aby powrócić do Austryi. Wuj Jan, podobnie jak mój ojciec, był człowiekiem bardzo zdolnym i utalentowanym. Często przyjeżdżał on do nas do Salzburga i stosunki nasze były jaknajlepsze.

Krążyły najdziwniejsze pogłoski i przypuszczenia na temat zniknięcia arcyksięcia.

Mówiono, iż był on wmieszany w tragedyę Meyerlingu, i to zmusiło go do zrzeczenia się tytułu i fortuny i do opuszczenia kraju rodzinnego.

Jest to absolutnie fałszem. Tajemniczy wyjazd Jana Ortha, należy raczej przypisać zranionej miłości własnej.

— Wuj mój, uważany przez marszałka Moltkego za najbardziej biegłego strategika europejskiego, zajmował wybitne stanowisko w armii austryackiej. Przyjaciel postępu, usiłował zreformować armię i otrzymał od cesarza pozwolenie na przygotowanie planu reorganizacyi takowej.

Plan powyższy zyskał aprobatę cesarza, który polecił wujowi Janowi napisać coś w rodzaju „manifestu", z wyłuszczeniem projektowanych reform.

Dokument ten został następnie rozesłany wszystkim generałom i starszym oficerom. Wuj mój wszakże nie wziął pod uwagę głównodowodzącego armią, arcyksięcia Alberta, jednego z weteranów r. 1866 i ten poczuł się tem takż dotknięty i obrażony, że cesarz, który nie lubi sprzeczek, zażądał od Jana, aby wszystkie plany przedstawił arcyksięciu Albertowi.

Wuj Jan nieprzyjmował z obrażenia odwołać się do armii, mówiąc, że mają do wyboru jego zasługi, albo zasługi Alberta.

To zuchwałe wystąpienie wyprowadziło cesarza z równowagi i rozkazał wujowi prosić naczelnika wojsk o przebaczenie.

Gwałtowna scena miała miejsce pomiędzy Franciszkiem Józefem a niesfornym arcyksięciem, który oświadczył, iż wolałby porzucić wojsko i dwór, niż ulegać czyimś rozkazom i że nie zależy mu na tem, aby być członkiem domu cesarskiego. W rezultacie wuj mój w chwili uniesienia zerwał z szyi oznaki orderu Złotego Runa i rzucił je pod stopy monarchy.

Po tej nieprzebaczalnej zniewadze arcyksiążę napisał do cesarza, iż opuszcza Ausryę na zawsze, że zrzeka się wszelkich tytułów i zaszczytów i pragnie być znanym odtąd pod nazwiskiem Jana Ortha.

Cesarz odpowiedział mu, że może nazywać się jak mu się podoba, ale jeśliby kiedy poważył się wrócić do Austryi, to zostanie aresztowany na granicy.

Następnie Jan Orth pojechał pożegnać się z babką, która mieszkała w pobliżu Gmünden, a potem przybył do Salzburga, gdzie z najwyższem zajęciem słuchaliśmy jego zwierzeń i projektów na przyszłość. Jan Orth oświadczył z dumą, iż nareszcie zacznie żyć. Zamierzał on mianowicie zostać kapitanem na statku handlowym i w tym celu miał przejść odpowiednie studya.

Zegnając się z nami, wuj mój oświadczył, iż wróci po śmierci cesarza, gdyż wtedy będzie go Austrya potrzebowała.

To było ostatnie nasze spotkanie — pisze p. Toselli.

Wkrótce po wyjeździe z Salzburga słyszeliśmy, iż się ożenił i kupił statek żaglowy, zwany „Margherit".

Załoga była złożona z włochów i kroatów, wszystkich ludzi pewnych i zaufanych — dowództwo statku objął sam wuj.

Statek udał się do la Plata i po paru tygodniach, zmieniwszy załogę, wyruszył do Valparaiso. „Margherita" nie zjawiła się wszakże nigdy w Valparaiso i od tej chwili Jan Orth, statek jego i załoga zniknęli z oczu ludzkich.

Lot okrężny p. Małyńskiego.

(*Koresp. własna „Dzien. Kij.“*).

Lot okrężny, jaki wykonywuje obecnie p. Emanuel Małyński, przypadł na okres czasu i warunki najgorsze, jakie można sobie wystawić.

Nieustanne deszcze i silne wiatry pozwalały dotąd jedynie na wzloty pojedyńcze na polu awiacyjnem, przy rezydencyi jego w Bereznem, i dopiero w ostatnich czasach pozorne zresztą ustalenie pogody skłoniło p. Małyńskiego do urzeczywistnienia projektu dalszej wycieczki.

We Francyi, Anglii, Niemczech podobne przedsięwzięcia lotników nie tylko wzbudzaja zainteresowanie społeczeństwa, lecz zyskują poparcie i pomoc władz, wojska i mieszkańców okolic, znajdujących się na drodze lotu.

W danym wypadku — podróż lotnicza p. Małyńskiego odbywa się w warunkach niezmiernie ciężkich, opierając się na organizacyi, podjętej jedynie przez pracowników jego majątków, którzy, rozstawieni w czterech powiatach wołyńskiej gubernii, oczekują na swojego dziedzica, lub dążą za jego latawcem, mknącym 65 kilometrów na godzinę na szarabanach, po bajurach miejscowych dróg z szybkością 6 wiorst na godzinę.

Wzlot z Bereznego nastąpił w dniu 7 b. m. o wschodzie słońca, a aeroplan, szybując ponad Mokwinem hr. hr. Walewskich, ponad wsiami, polami i lasem budeńskim, opadł w odległości 35 wiorst, w majątku P. Małyńskiego —Niewirków, na ściernisku, obok folwarku. Po rozpatrzeniu spraw majątkowych, tegoż dnia, przed zachodem słońca, nastąpił wzlot, a śmiały lotnik, szybując ponad Międzyrzecem Wołyńskim hr. br. Steckich, Sapożynem hr. hr. Ponińskich, spadł około Korca na polach swojego folwarku Zabara, odległego od Niewirkowa o 25 wiorst.

Na polach niewirkowskich i zabarskich zgromadzony w wielkiej ilości lud i tłumy okolicznych mieszkańców żegnali i witali lotnika, dziwiąc się „Szulakowi“, który na wysokości 500 metrów odleciał w promieniach zachodzącego słońca.

Z Zabary wzlot nastąpił nazajutrz pod wieczór w kierunku Berezdowa i Szepetówki, motor jednak, który spędził noc na wilgoci jesiennej, żadna bowiem stodoła nie mogła zmieścić 18-o metrowego „Szulaka“, zaczął grymasić, a silny wiatr z deszczem zmusiły lotnika do opadnięcia na teren o 5 wiorst poza Berezdowem. Tutaj rozpoczyna się strona prawie dramatyczna podróży.

Wiatr, deszcz, zimno maltretowały ptaka egzotycznego, który dumnie wytrzymywał swą dolę w szczerem polu, przez noc i cały dzień następny.

Przezacny proboszcz berezdowski ogrzewał na plebanii lotnika, a francuzi mechanicy rezydowali u berezdowskiego „Ritza“, podziwiając „kulturę i czystość“ miejscową. Miejscowy „uriadnik“ uważał za właściwe być niegrzecznym, by dopełnić charakterystyki kraju.

Deszcz ustał, aparat osuszono na ogniskach, puszczono w ruch śmigę i znów dumny ptak nabrał rozpędu.

Śmiały lotnik, nie bacząc na niebezpieczeństwo wobec niekorzystnego stanu aparatu i mimo ostrzeżeń jego otoczenia—wzbił się pod niebiosa, zatoczył ponad polami dwa kręgi próbne i poszybował ponad rządowym lasem.

Wkrótce motor znów zaczął grymasić, mając zaś przed sobą dwadzieścia wiorst lasów Szepetowieckich—lotnik opadł na polach folwarku Romanowo—księcia Sanguszki — by jeszcze raz sprawdzić dokładność mechanizmu.

W ciągu pięciu minut mechanicy zrobili co należy—a po upływie dwudziestu minut mieszkańcy Szepetówki witali entuzyastycznie niezwykłego przybysza.

Ponad ciemnym i zwartym lasem księcia Sanguszki i hr. J. Potockiego na przestrzeni około 20 wiorst wybił się p. Mał. na wysokość poważną i dopiero nad miasteczkiem Szepetówką motor zaczął odmawiać posłuszeństwa, tu jednak „*vol plane*“, w którym p. Małyński celuje—uratował mu życie może, pozwalając dominować nad wiatrem i niebezpieczeństwem, jakie przedstawiał szwankujący motor.

Na polach szepetowieckich — J. br. Potockiego mieszkańcy i przedstawiciele zarządu dóbr witali lotnika, a masy ludu dziwowały się „szulakowi“ niezwykłemu.

Niepogoda i wiatr znów wstrzymały dalszą podróż. „Szulak“ drzemie pomiędzy stertami, lotnik się niecierpliwi, a mechanicy — młodzi francuzi— tęsknią za krajem, odgrażając się zdaleka niemcom za sprawę marokańską.

Wzlot z Szepetówki — na Antoniny, Starokonstantynów i t. d. — nastąpi, jak tylko pozwoli pogoda.

Z katolickiego T-wa dobr. w Łucku.

Łuck, d. 9 września.

Pięcioletnia egzystencya katolickiego T-wa dobroczynności w Łucku stanowi wymowną ilustracyę, o ile dławiąca wszystko dłoń reakcyi usiłuje zagłuszyć nawet najszlachetniejsze i najniewinniejsze porywy, jakiemi są starania o ulżenie doli nieszczęśliwych współbraci. Od lat 3 T-wo kołacze o pozwolenie otwarcia ochronki i warsztatów rzemieślniczych, by tym sposobem pozbawioną opieki dziatwę wyrwać z pod deprawujących wpływów ulicy i wdrożyć do systematycznej pracy. Zabiegi te jednak rozbijają się stale o opór sfer miarodajnych, upatrujących w chęci służenia sprawie publicznej zamach na fundamentalne podwaliny ustroju państwowego.

Volens nolens T-wo musiało zamknąć się w jaknajciaśniejszych ramach i ograniczyć swą działalność do przytułku dla zniedołężniałych starców, do wydawania bezpłatnych obiadów i wspierania ubogich gotówką, produktami spożywczymi i odzieżą.

Myśl zarządu o stworzeniu trwałej materyalnej podstawy instytucyi znalazła wyraz w wysoce obywatelskim czynie p. Emilii Steckiej z Horodyszcz, która ofiarowała T-wu plac z domami w Łucku przy ulicy Obozowej, nabyty przez nią od kapitana Wróblewskiego. Zastrzedz przy tem musiała w akcie darowizny szlachetna ofiarodawczyni, iż w razie kasaty katolickiego T-wa dobroczynności w Łucku, lub na wypadek, gdyby przytułek dla starców, mający w tym domu znaleźć lokatę, przestał istnieć dla jakichkolwiek powodów, cała wartość ofiarowanej sadyby przechodzi na rzecz domu dla starców imienia św. Franciszka Salezego na Solcu w Warszawie, lub 3,000 rb. z wymienionej wartości wypłaconych zostanie dla T-wa.

Prócz przytoczonej ofiary następujące osoby znaczniejszymi datkami przyczyniły się do zasilenia środków T-wa: pani Karolina Sommerowa—500 rb., od siostry miłosierdzia Dziaugo — 50 rb., od p. Żytyńskiej — 25 rb., od p. Omiecińskiego — 15 rb., od ks. kanonika Stańkowskiego—10 rb., od p. Zwolińskiej—10 rb. etc. Ogółem dochody nadzwyczajne przyniosły 697 rb. 08 kop., zaś przychód całkowity za r. 1910 (w czem figurują składki członkowskie—463 rb., z zapasowego kapitału—800 rb., z zabaw, balów i teatrów—254 rb. 46 kop.) streścił się w sumie 2,364 rb. 17½ kop., czyli o 909 rb. 25 kop. więcej, niż przychód za r. 1909.

Stanowi to bez wątpienia objaw pocieszający, aczkolwiek jest tylko rezultatem wzmożonej ofiarności pojedyńczych jednostek, przeważna bowiem część miejscowego społeczeństwa, jak to później wykażemy, obojętnem okiem spogląda na bohaterskie wysiłki zarządu T-wa, i lista członków stałych systematycznie się obniża.

Prócz datków pieniężnych, następujące osoby nadesłały w większej ilości produkty spożywcze; p. Emilia Stecka, p. Marya Zwolińska z Uhrynowa, ks. Marya Lubomirska z Ławrowa, p. Wanda Grocholska z Podberezia, p. Bronisław Peretjatkowicz z Usicz, p. Helena Zagórska z Bużan, Ksawerowie hr. Krasiccy z Chołoniowa, Zofia hr. Sołtyk z Długoszyj.

Rozchód T-wa wyraził się w cyfrze 2,093 rb. 15 kop., z czego między innymi na restauracyę domów dobroczynności wydatkowano 843 rb. 30 kop., i na utrzymanie przytułku, w którym na 1 stycznia 1911 r. pozostawało osób 10—546 rb. 57 kop. Wydano jeszcze w ciągu r. sprawozdawczego 6,275 obiadów: 4,091 dla stałych pensyonarzy i 2,184 dla przychodnich—o 431 mniej, niż w r. 1909.

Ważną rolę w prawidłowej organizacyi T-wa odgrywa wydział wsparć, do którego należą d-rowa Konstancya Poczobutt, p. Adelina Zajkowska i p. Józef Pec. Zadaniem tego wydziału jest opieka nad osobami, które duma i wstyd wstrzymuje od wyciągania ręki, a które niemniej w ostatecznej nieraz pogrążeni są nędzy. W tym celu Łuck podzielony na 3 rewiry, w każdym czuwa opiekunka i lekarz. Odwiedzają oni ubogich w ich nędznych domostwach, sprawdzają prośby, nadesłane do zarządu i wogóla baczą, by wsparcia dochodziły do osób, istotnie na to zasługujących. Tą drogą rozdano w r. 1910 105 rb. 86 kop.—o 193 rb. 38 kop. mniej, niż w r. 1909.

Niezależnie od ogólnych dochodów T-wa funkcyonuje przy niem biblioteka, powstała z dowolnych składek członkowskich i naddatków, razem 318 rb. 51 kop. Księgozbiór posiada obecnie 3,300 tomów treści wyłącznie religijnej i moralnej, nad czem czuwa komitet nadzorczy złożony z ks. kanonika Longina Stańkowskiego, pań Adeliny Zajkowskiej, Wandy Miłobędzkiej, oraz panów: Karola Roguskiego i Czesława hr. Ilińskiego.

Członków T-wo liczyło z początkiem r. 1910—11, w tej cyfrze 44 miejscowych, 47 zamiejscowych. Z pośród nich ubyło 19, tak, iż na 1 stycznia 1911 r. T-wo liczy wszystkiego 72 członków, z których 38 miejscowych i 84 zamiejscowych.

Czy to nie zamało wobec ilości polaków i katolików w Łucku i łuckim osiadłych powiecie? Dokładnej co do tego statystyki nie mamy. Kalendarz guber. na r. b. („Pamiatnaja knižka“, wydanie guber. statystystycznego komitetu) ilość katolików w Łucku na 1 stycznia b. r. podaje na 681 mężczyzn i 617 kobiet, zaś w powiecie—7,178 mężczyzn i 7,297 kobiet. Takież same cyfry figurują co do ilości polaków w Łucku i łuckim powiecie. Już to samo wykazuje nieścisłość statystyki oficyalnej, znamy bowiem wielu czechów wyznania katolickiego, których jednak pod rubrykę katolików nie podciągnięto.

Cokolwiekbądź, przytoczone cyfry są jaskrawym dowodem, iż tylko bardzo szczupłe grono „katolików“ interesuje się „katolickiem“ T-wem dobroczynności. Przyczyna leży bezwątpienia w zbyt słabej agitacyi. Spotykaliśmy mieszkańców, którzy o istnieniu pożytecznej instytucyi wcale nie wiedzieli.

Nadto, przed 3 laty, na ogólnem zgromadzeniu podnoszono ideę większego zdemokratyzowania kadrów T-wa i pociągnięcia do pracy filantropijnej wszystkich warstw naszego społeczeństwa. Doniosłą tę atoli w swych skutkach ideę zarzucono i pozostawiono rzeczy dawnemu trybowi.

Skład zarządu T-wa jest następujący: prezes ks. kanonik Longin Stańkowski, wiceprezes dr. Józefat Miłaszewski, skarbnik adwokat Ignacy Rzążewski, sekretarz p. Irena Rzążewska. Do rady należą; mecenasowa Stanisława Jakubowska, p. Józef Pec, doktorowa Julia Pomianowska, d-rowa Konstancya Poczobutt, p. Emilia Stecka, p. Adelina Zajkowska i p. Marya Żytyńska. W skład komisyi rewizyjnej wchodzą: dr. Józef Poczobutt, mec. Romuald Jakubowski i p. Franciszek Złocki.

A. W. R.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

(*Z pism i od korespondentów*).

— **Potrzebny lekarz.** Lekarz chrześcijanin potrzebny do miasteczka Kobylnik, gub. wileńskiej. Otrzymywać będzie pensyi rocznej rb. 300; dochód roczny z praktyki wynosi 1500 — 2000 rb. Okolica gęsto zaludniona, ma 30,000 mieszkańców. Dworów obywatelskich kilkanaście, nadto kilkadziesiąt dworków zaściankowej szlachty.

W miejscu: kościół, cerkiew, apteka, poczta i telegraf. Stacya kolei żelaznej odległa o 26 wiorst.

Szczegółowych informacyi udziela B. Opolski, aptekarz w Kobylnikach, gub. wileńska.

— **Wzlot.** Dn. 14 b. m. odbędzie się w Winnicy wzlot znanego lotnika Utoczkina ponad terytoryum wystawowem.

Dzieje porozbiorowe Litwy i Rusi.

Trzy ostatnie zeszyty „Dziejów porozbiorowych Litwy i Rusi“ w całości poświęcone zostały insurekcyi Kościuszkowskiej. W naszej literaturze historycznej temat ten po raz pierwszy tak wyczerpująco opracowano, dotychczasowe bowiem badania nad wypadkami 1794 r., nie wyłączając znakomitych studyów prof. Korzona, dotyczyły przeważnie wydarzeń na głównym terenie walki, to jest w prowincyach koronnych. P. Mościcki w swojem opowiadaniu o powstaniu Kościuszkowskiem na Litwie i Rusi oparł się nietylko na całkowitej literaturze pamiętnikarskiej i współczesnych, niekiedy nader rzadkich drukach, lecz sięgnął także do źródeł archiwalnych i wydobył z nich cenny materyał z pierwszej ręki, oświetlający ze strony nieznanej tę ciekawą, a tak doniosłą epokę dziejów naszych na przełomie dwóch stuleci. Poraz pierwszy więc uwzględnione tu zostały protokóły wileńskich Deputacyi Tajnej i Bezpieczeństwa publicznego, listy Jasińskiego, dokumenty Komisyi porządkowych litewskich, korespondencye rady miejskiej wileńskiej, pisma prezydenta Tyzenhauza, ordynanse i uniwersały wodzów, urzędowe raporty rosyjskie i t. d. Na szerokiem tle wypadków przedstawiono w pełnem świetle badania historycznego zawiłą kwestyę ustąpienia Jasińskiego z Litwy, stosunku Litwy do Korony, mającego doniosłe znaczenie nietylko dla danej epoki, przebieg ruchu insurekcyjnego na kresach ukrainnych i w Kurlandyi i t. d.

Liczne ryciny i portrety, reprodukowane tu po raz pierwszy, ze wymienimy nieznany wizerunek Jakuba Jasińskiego, Fr. Bouffałła, Jana i Hieronima Oskierków, Jana Platera, Ant. Woytkiewicza, Mineyki i innych, podobizny odezw współczesnych i pieczęci ilustrują tętniącą życiem opowieść autora.

Starannie zestawiona literatura przedmiotu zamknie ten wysoce interesujący rozdział „Dziejów“, poświęcony historyi miesięcy pełnych nadziei, wzniosłych porywów i upadków ciężkich, od radosnych dni kwietnia aż po mroczne chwile klęski.

LIST DO REDAKCYI.

W sprawie probostwa dla kościoła św. Mikołaja.

Szanowna Redakcyo!

W № 230 „Dziennika Kijowskiego“ był wydrukowany artykuł pod tytułem „W sprawie probostwa dla kościoła św. Mikołaja“, ponieważ tam mylnie podane były niektóre wiadomości, — chciałbym je sprostować.

Ś. p. Konstanty Krzyszkowski zapisał 45 tysięcy rb. na budowę plebanii przy kościele św. Mikołaja z warunkiem, aby w ciągu 3-ch lat od chwili włożenia ich do banku, dom był wybudowany. Ponieważ takowe przez egzekutorów testamentu pp. Jakuszewskiego i Łąckiego były złożone dn. 7 stycznia 1911 r., — a więc rok jeszcze nie upłynął. Co zaś do projektu domu, mamy tylko jeden, zaaprobowany przez ś. p. ofiarodawcę, a obecnie i przez zarząd miejski. Ostatecznie, sprawa budowy domu będzie zdecydowana w najbliższym czasie po powrocie z zagranicy egzekutora testamentu, mecenasa p. Jakuszewskiego.

Dawnobyśmy już rozpoczęli budowę tego domu, gdyby pp. egzekutorowie nie zwlekali ze swoją ostateczną decyzyą.

Rzecz cała rozchodzi się o to, czy dom ma stanąć od ulicy W.-Wasylkowskiej, czy też w samej głębi sadyby kościelnej. Naturalnie, byłoby to ze wszech miar bardzo pożądane nie zakrywać domem bocznej części kościoła, ale trzeba mieć również na uwadze i to, że pódług planu głąb terytoryum kościelnego jest o połowę węższy, niż front, przeto, budując tam dom, trzeba byłoby zmniejszyć i cmentarz kościelny i tak już wązki dla procesyi, secundo— ze względów hygienicznych dom ten zakryty przez kościół nie miałby nigdy słońca a stojąc pod górą sąsiedniej sadyby, gdzie zlewy i śmietniska są pourządzaue, byłby zawsze wilgotny. Nie wiem tylko, skąd autor artykułu dowiedział się, że to dom ma być dochodowy i przed czasem ubolewa, że nie będzie tam spokoju i powagi należytej; śmiem go upewnić, że komitet ma na myśli tylko budowę plebanii dla księży i służby kościelnej i że gospodarz tego domu, nie mniej dbający o powagę plebanii, jeśliby nawet miał zbywające mieszkanie, to użyje je tak, jak mu władza dyecezyalna rozkaże.

Ks. J. Żmigrodzki
proboszcz kośc. św. Mikołaja
w Kijowie.

KRONIKA

Kalendarzyk.

Dziś 14 (27) Podwyższenie Krzyża Św.
Jutro 15 (28) Nikodema kapł. M.

Wschód słońca o godz. 5 m. 54
Zachód słońca o godz. 5 m. 48
Długość dnia godz. 11 m. 54

Kalendarzyk Historyczny.

27 września n. st.

Roku 1605. Jan Karol Chodkiewicz, Hetman Polny Litewski odnosi świetne zwycięstwo nad szwedami pod Kircholmem. Wojsko polskie liczące 3,700 ludzi zwycięża armię szwedzką w sile 11,000 piechoty i 3,000 jazdy.

— **Z P. T. G.** Kończący się sezon wioślarski nie przerywa działalności ruchliwego wydziału wioślarskiego. W niedzielę odbędzie się wycieczka łodziami, w której wezmą udział członkowie Towarzystwa i goście. Godzinę wyjazdu podamy w jednym z najbliższych numerów.

— Wczoraj w lokalu Towarzystwa rozpoczęły się ćwiczenia zastępu „członków starszych“. Jak i w roku ubiegłym mają one odbywać się dwa razy tygodniowo: we wtorki i czwartki od g. 9 do 10 wiecz.

— **Nagroda.** Dowiadujemy się, że p. Kazimierz Kleczyński, zarządzający firmy „J. Kruszewski“, która z taką szybkością dokonała w tym roku przebrukowania ulic, nagrodzony został zegarkiem z herbem Państwa i łańcuszkiem.

— **W sprawie nowych aptek.** Radny Wołynskij złożył d-rowi Burczakowi deklaracyę, w której zwraca jego uwagę na nowe prawo, przyznające miastom przywileje przy otwieraniu nowych aptek. P. Wołynski doradza wykorzystać ten przywilej i założyć nowe dwie apteki—na Głuboczycy w okolicy żytniego rynku i na zaułku Pawłowskim około Dmitrowskiej i Lwowskiej. Obydwie te dzielnice zupełnie są pozbawione aptek.

— **Uszkodzenie sieci gazowej.** Przy układaniu nowych bruków na ul. Lwowskiej uszkodzono sieć rur gazowych, skutkiem czego oświetlenie tej ulicy jest uniemożebnione. Ponieważ elektryczne światło gaszą tam bardzo wcześnie, mieszkańcy i przechodnie ul. Lwowskiej są w przykrej sytuacyi.

— **O uporządkowanie placu.** Właściciel hotelu Europejskiego p. Lancia w odpowiednim podaniu zwrócił uwagę gubernatora na dwie szpetne budki do sprzedaży wody sodowej, papierosów i t. d. ustawione na placu Cesarskim w pobliżu pomnika Cesarza Aleksandra II. Zdaniem p. Lancii zarząd miejski mógłby zrezygnować z kilkudziesięciu rubli dochodu, jaki dają budki i usunąć je, aby nie psuły nadal estetycznego wyglądu placu.

— **Wodociągi radomyskie.** Władze gubernialne zbierają obecnie dane, dotyczące stanu finansowego miasta Radomyśla, z powodu starań radomyskiego zarządu miejskiego o udzielenie miastu zapomogi w sumie 40 tys. rubli z kapitałów, przeznaczonych na mocy prawa z dnia 15 maja r. b. na walkę z cholerą. Suma ta potrzebna jest miastu na budowę wodociągów.

— KATASTROFA KOLEJOWA. Wczoraj w nocy pomiędzy stacyami Korosteń i Czepowicze linii kowelskiej rozbił się pociąg towarowy № 23. Nie dojeżdżając do stacyi Korosteń, pociąg rozerwał się na dwie części, które następnie zderzyły się z sobą. 12 wagonów uległo zupełnemu rozbiciu; 7 wagonów spadło z nasypu do wąwozu. Tor uszkodzony został na znacznej przestrzeni, wskutek czego ruch pociągów został przerwany. Z Korostenia wysłano pociąg pomocniczy z robotnikami i personelem technicznym. Przybyli również na miejsce katastrofy przedstawiciele żandarmeryi kolejowej. Naprawa toru trwała 8 godzin. Z obsługi pociągu № 23 nikt nie ucierpiał.

Pociąg warszawski № 6 wskutek powyższego wypadku przybył do Kijowa zamiast o godz. 7 m. 50. o godz. 11 i pół z rana; pociąg № 32 spóźnił się z tej samej przyczyny o 6 godz.

— KRADZIEŻE. W domu № 11 przy D. Wale skradziono z restauracyi Sołnujewa 200 rb.

Przy ul. Kiryłowskiej № 12 skradziono z mieszkania Kostyńskiego ubrania wartości 188 rb.

Na Dnieprze skradziono części miedziane z łodzi motorowej Prochorowicza. Złodzieja Zorina aresztowano na rynku Halickim.

— ZBROJNY NAPAD. Onegdaj na N. Prozorowskiej dwóch uzbrojonych bandytów napadło na urzędnika Bujnickiego i zrabowało mu paltot, kurtkę i kamizelkę.

— POŻARY. W dniu 12 b. m. około g. 11 ej wieczorem wszczął się pożar w fabryce cukierków Siczikowa w domu № 5 przy zauł. Bazarnym. Straty wynoszą ogółem 2,200 rb.

W domu № 84 przy ul. Prozorowskiej z powodu złego urządzenia kominów zapalił się dach. Ogień, który wkrótce objął strych, został zgaszony przez łybedzki oddział straży ogniowej.

— ZUCHWAŁA GRABIEŻ. Onegdaj na łące miejskiej w uroczysku „Turek“ ograbiono austr. poddanego Knaszika. Knaszik przyjechał do Kijowa na jarmark, zostawił na łące wóz swój pod opieką dzieci, sam zaś udał się na Łukjanówkę dla zakupu koni.

W czasie jego nieobecności kilku bandytów napadło na dzieci i zbiwszy je zrabowało wszystkie rzeczy z wozu.

W jednej z skradzionych poduszek zaszyte były 150 rb.

Biuletyn Kijowskiej stacyi Meteorologicznej.

Dnia 13 (26) września 1911 r.

	g. 7 z rana	g. 1 po poł.	g. 9 wiecz.
Temp. pow. wedł. Cel.	5,6	16,3	9,9
Barometr przy O w m. m.	753,6	753,9	752,4
Stop. wilgotności w proc.	75	32	57
Kier. i szyb. wiat. (w m. na s.)	WPłdW$_3$	PłdPłdW$_4$	W$_3$
Chmur. wedł. 10 st. sys.	0	0	0
Ilość opadów w mm.	—	—	—

od g. 9-ej wiecz. do g. 9-ej wiecz.	
Najw. temp. powietrza w ciągu doby	[illegible]
Najniższa	4,4
Przeciętna tem. pow. w ciągu doby	10,6
Wielol. przec. temp. pow. w ciągu doby	10,5

Ogólny stan pogody w Europie z rana na podstawie telegramu głównego Obserwatoryum fizycznego:

Deszcze spadły na półn.-zachodzie i w centrum. Temperatura wyższa od normalnej w północnym pasie, na zachodzie i w centrum, niższa od normalnej w pozostałej Rosyi. Przewidywana pogoda: ciepło na północy i na zachodzie Rosyi, chłodnawo w pozostałych miejscowościach. Przymrozki możliwe na wschodzie i południu; deszczów spodziewać się można w pasie północnym.

Z SĄDÓW

Lichwa.

Wczoraj kijowski sąd okręgowy przy udziale sędziów przysięgłych rozpatrywał sprawę właściciela zakładu krawieckiego Michela Milawskiego, oskarżonego o lichwę.

Sprawa przedstawia się w następujący sposób: We wrześniu roku zeszłego Milawsk., w imieniu domu handlowego, M. Milawski i S-ka wytoczył sprawę u sędziego pokoju 6 rewiru m. Kijowa przeciwko niejakiemu Mikołajowi Leszczyńskiemu o 150 rb. z wekslu.

W obronie swej pozwany oświadczył sędziemu, iż M. Milawski d. 2; sierpnia 1910 r. pożyczył mu 82 rb. 50 kop. na 4 i pół miesięcy, za co kazał sobie wystawić weksel in blanco na 150 rb. Następnie, nie czekając upływu 4 i pół miesięcznego terminu, Milawski wypełnił weksel i d. 3 września tegoż roku złożył go u sędziego, żądając przysądzenia na jego korzyść 150 rb. wraz z procentami i kosztami.

Wobec powyższego oświadczenia pozwanego, sędzia pokoju zbadał kilku świadków, którzy stwierdzili, że w potrzebie udawali się o pożyczkę do Milawskiego, któremu następnie zwracali podwójną sumę. Gdy tym sposobem obrona pozwanego znalazła potwierdzenie, sędzia pokoju przekazał sprawę w ręce władz śledczych.

Dochodzenie wykazało, że Leszczyński, przyciśnięty potrzebą, zwrócił się do właściciela zakładu krawieckiego M. Milawskiego z prośba o pożyczenie mu 150 rb. Milawski zgodził się, pod warunkiem, że Leszczyński przedstawi dwóch poręczycieli i zapłaci z góry procenty, w ilości 15 proc. miesięcznie. Leszczyński przystał na te ciężkie warunki, Milawski odliczył sobie procenty z góry i wypłacił mu 82 rb. 50 kop. Leszczyński wymówił sobie jedynie, ze może spłacić dług przed terminem i procenty w takim razie liczyć się będą tylko do dnia spłaty długu, licząc po 15 proc. miesięcznie.

Milawski jednak już w następnym miesiącu przedstawił weksel do sądu, wypisawszy uprzednio tekst blankietu wekslowego.

Wczoraj podczas rozpraw sądowych oskarżony Milawski do winy się nie przyznał, utrzymując, iż nie trudni się pożyczaniem pieniędzy na procenty, weksle zaś bierze, jako gwarancyę, od tych klientów, którzy ubierają się u niego na kredyt.

Sąd zbadał trzydziestu kilku świadków, w tej liczbie 7 ze strony oskarżenia. Twierdzili oni, że pożyczali w potrzebie pieniądze od Milawskiego, który brał od nich olbrzymie procenty. Świadkowie ze strony obrony oświadczyli, że brali w magazynie krawieckim oskarżonego ubrania na kredyt, płacąc nieco drożej niż gdy brali za gotówkę, lesz pieniędzy odeń nigdy nie pożyczali.

Bronił Milawskiego adw. przys. Kołaczewski.

Przysięgli stwierdzili fakt pobierania przez oskarżonego lichwiarskich procentów tylko w jednym wypadku, odrzucając lichwę zawodową, przyczem uwzględnili okoliczności łagodzące.

Sąd skazał Milawskiego na 4 miesiące więzienia.

Samosąd.

Wczoraj kijowska izba sądowa przy udziale przedstawicieli stanów rozpatrywała sprawę ośmiu włościan z powiatu radomyskiego, w ich liczbie setnika i dziesiętnika, oskarżonych o dokonanie samorządu nad Andrzejem Jarmolińskim i Zurachem Gitermanem, których posądzono o kradzież koni u Iwana Kendy. Setnik i dziesiętnik aresztowali domniemanych złodziei d. 23 lutego, poczem prowadzono ich od wsi do wsi, tak, że dopiero d. 1 marca znaleźli się oni w Radomyślu u komisarza policyi. W każdej wsi bito ich żelaznymi kijami, kłonicami a nawet gwichtami. Do Radomyśla Jarmoliński przywlókł się w takim stanie, że komisarz zmuszony był niezwłocznie odesłać go do szpitala miejskiego, gdzie J-ski zmarł d. 5 marca.

Izba sądowa skazała 5 oskarżonych na 2 miesiące więzienia pozostałych zaś uniewinniła.

TEATR I MUZYKA.

Z opery.

Gdybym chciał ująć w formę symbolu życie kijowskiej opery w ciągu ostatnich lat paru, sądzę, iż używszy wyrazu „Faust“—znalazłbym w nim odpowiedź krótką i wyczerpującą. Podobna myśl nasunęła mi się onegdaj, kiedym po raz pierwszy w sezonie bieżącym odwiedziwszy gmach opery, trafił właśnie—na „Fausta“.

Dekoracye, inscenizacya, chóry, soliści, orkiestra—wszystko zdawało się świadczyć o jakiejś, niczem niezmąconej stagnacyi, a zaniku werwy odtwórczej.

Zapewne—„Faust“ nie należy do tych dzieł, które możnaby modernizować lub stylizować—albowiem punkt jego ciężkości mieści się wyłącznie w muzyce,—nie wątpię jednak, iż gdyby w łonie kierowników teatru istniały jakie takie tendencye estetycznie, zdołałyby one ujawnić się w ten lub inny sposób w wystawieniu bodajby nawet takiego „Fausta“.

W danym wypadku odnowienie inscenizacyi polegało na tem, iż podczas powrotu wojska, zwabiony widocznie dźwiękami orkiestry wojskowej—wypadł na scenę jakiś arcybiskup, a może i kardynał, (o ile mi się nie wydało—nawet z bokobrodami), który całem swem zachowaniem się niezbicie zdawał się świadczyć o tem, iż wysoki urząd kościelny spadł na niego zupełnie nieoczekiwanie. Reszta wystawy nie uległa żadnej reformacyi. Hipnoza rutyny zdawała się panować tu wszechwładnie i niepodzielnie.

Oczwiście, nad okolicznością tą nie zastanawiałbym się dłużej, gdyby rzecz dotyczyła wyłącznie „Fausta“ i innych pokrewnych mu utworów—ale przecież pomimo całą swą niechęć do nowatorstwa—dyrekcya opery posiada w swym repertuarze kilka dzieł istotnie wartościowych (z punktu widzenia muzyczno-dramatycznego)—i o te dzieła chodzi mi.

Zaznaczę tu jeszcze, że nieumiejętna reforma bywa czasem szkodliwszą od rutyny.

P. Norska (Małgorzata) posiada niewątpliwie głos ładny, dźwięczny, ze względu jednak na widoczne jej onieśmielenie, ze szczegółowa oceną wstrzymam się do przyszłych jej występów. Usiłowania p. Norskiej odtworzyć postać Małgorzaty nietylko w śpiewie, ale i w grze—spełzły na niczem. P. Tarnowski (Walentyn) ujawnił również niepowszedni materyał wokalny, wprawdzie znajdujący się jeszcze w stanie zupełnie indymentarnym.

Wadliwa emisya głosu p. Engel-Krona (Mefisto) ujemnie wpływa na metaliczność i pełnię brzmienia — jedynie brakiem dobrej szkoły da się wytłómaczyć, iż wrodzone te zalety jego głosu pozostały w zaniedbaniu. Jeśli wogole może być mowa o typie wykrojonego dla opery z Goethowskiego „Fausta“ — Mefista, to p. Engel-Kron utrzymuje ten typ w charakterze dobrotliwym.

Najlepiej wywiązali się z zadania p-ni Dragomirecka (Siebel) i p. Dolinin (Faust).

W. T. D.

KRONIKA POLSKA.

— **Sprawa Marczewskiego.** Na wokandzie warszawskiej izby sądowej znalazła się sprawa Michała Marczewskiego, literata, autora zamieszczonej w swoim czasie w „Odrodzeniu“ nowelki p. t. „Wir“ oraz b. redaktorki „Odrodzenia“ Anny Kułakowskiej, oskarżonych z art. 103 i 128 now. kod. kar. (obraza Majestatu i zuchwałe nieposzanowanie władzy Najwyższej).

Izba sądowa odrzuciła oskarżenie z art. 128, i skazała oskarżonych z art. 103 na twierdzę: Marczewskiego (autora) na 3 miesiące, Kułakowską na 10 dni.

— **Cztery rocznice.** Na rok 1912 przypadają cztery rocznice narodowe. W lutym 1812 (dnia 23-go) przyszedł na świat Zygmunt Krasiński. Następnie 28 lutego 1912 r. przypadnie setna rocznica śmierci jednego z twórców konstytucyi 3 maja—Hugona Kołłątaja; 26 lipca 1912 r. setna rocznica urodzin Józ. Ign. Kraszewskiego. Wreszcie 27 września 1912 r upływa lat 300 od chwili zgonu ks. Piotra Skargi-Pawęskiego.

— **Umorzenie sprawy „Kurjera Wileńskiego“.** Dnia 3 (16) b. m. wileńska izba sądowa umorzyła sprawę redaktora odpowiedzialnego „Kurjera Wil.“ Napoleona Rouby, pociąganego do odpowiedzialności z art. 128 nowego kod. karn. za przedruk w № 74 pisma r. b. adresu sejmu finlandzkiego do Tronu.

— **Pomnik Chopina.** Od komitetu budowy pomnika Chopina w Warszawie, pisma warszawskie otrzymują odezwę następującą:

„Po licznych, nieprzewidzianych, a od komitetu budowy pomnika niezależnych trudnościach, p. prezydent miasta przesłał w dniu wczorajszym komitetowi budowy pomnika zatwierdzony przez p. ministra spraw wewnętrznych projekt pomnika Chopina p. Wacława Szymanowskiego, odznaczony pierwszą nagrodą na konkursie, odbytym w dniu 30 maja 1909 r.

Dziś, gdy wystawieniu pomnika już nic nie stoi na przeszkodzie, od społeczeństwa tylko zależy doprowadzenie do skutku oddania hołdu polskiemu geniuszowi.

W uczczeniu Chopina monumentami byli już inni, którzy nas wielokrotnie wyprzedzili. Nie nasza w tem wina. Dziś też tem śpieszniej wziąć się powinniśmy do urzeczywistnienia dawno już powziętego postanowienia. Znaczną część funduszu, bo więcej niż połowę, już zebrano.

Prawda, że kraj nasz ma potrzeb rozlicznych ogrom—ale i ta nie jest ostatnia. Konieczna dla uzupełnienia całości suma, rozłożona na szerszy ogół, mamy tę nadzieję, zbierze się bez trudu. W pół drogi nie staniemy i spłacimy dług wdzięczności względem tego, który pieśnią polską przemówił do wszystkich ludów ziemi, dziełami swego geniuszu wiecznie przypominać będzie światu o Polsce, który wyśpiewał jej dzieje. *Komitet*“.

— **Odezwa.** Zarząd Towarzystwa literatów i dziennikarzy w Warszawie rozesłał do miejscowych redakcyi odezwę następującą:

Warszawskie Stowarzyszenie techników od samego początku swego istnienia okazywało żywą a jawną niechęć względem prasy polskiej. Było w tem jakgdyby usiłowanie usunięcia słów swoich i czynów z pod kontroli własnego społeczeństwa.

Stanowisko to doprowadziło do zajści wysoce nieprzyjemnego, które zmuszeni jesteśmy przedstawić opinii i napiętnować jako anty

społeczny i antykulturalny objaw naszego życia, jako świadectwo spaczonych i wyraźnie szkodliwych pojęć o zadaniach i obowiązkach obywatelskich.

Na posiedzeniu w sprawie zmniejszenia liczby świąt (dn. 12 września r. b.), więc w sprawie całkowicie publicznej, prezes Stowarzyszenia techników, p. Piotr Drzewiecki, aby uzasadnić niewezwanie sprawozdawców prasy, odezwał się o nich w sposób wysoce niewłaściwy, nieprzyzwoity, niczem nieusprawiedliwiony, a wysoce godności prasy naszej uchybiający.

Słowa p. Drzewieckiego większość pism usunęła ze sprawozdań, zapewne dlatego, że trudno było uwierzyć, aby podobnie grubiańskiej niewłaściwości mógł się dopuścić polak, człowiek inteligentny, przewodniczący jednej z naszych instytucyi publicznych.

Niektóre jednak dzienniki („Gazeta Warszawska" № 253, z d. 14 b. m.) przytoczyły aforyzm pana prezesa dosłownie. P. Drzewiecki żadnego sprostowania, żadnego wyjaśnienia nie ogłosił. Zarząd Towarzystwa naszego wystosował do p. Drzewieckiego list, zapytując bardzo uprzejmie, czy sprawozdanie zgadza się z prawdą. List doręczony został w d. 15 września. Prezes Stowarzyszenia techników dopuścił się pogwałcenia najelementarniejszej zasady przyzwoitości towarzyskiej i na list nie odpowiedział.

Ogłaszamy te fakty nietylko dlatego, że mamy obowiązek bronienia honoru prasy polskiej, ale także wskutek przeświadczenia, że podobne antykulturalne obyczaje bez dotkliwej szkody społecznej tolerowane być nie mogą.

Warszawa, d. 23 września 1911 r.

Zarząd Tow. literatów i dziennikarzy polskich.

— **Wybór posła w Złoczowie.** Wybór uzupełniający posła z okręgu złoczowskiego na miejsce Breitera, który mandat swój złożył, wyznaczono na dzień 28 listopada. Podobno o mandat ten ubiegać się będą następujący kandydaci: dr. Starzyński, adwokat wiedeński Segall (syonista, popierany podobno przez posła Breitera) dr. Gold i dr. Battaglia.

— **Kraszewski dla ludu.** Wspominaliśmy już kilka miesięcy temu, że powzięto zamiar wydania szeregu powieści historycznych Kraszewskiego, uprzystępnionych dla ludu.

Zamiar ten dochodzi do skutku — i w przyszłym już miesiącu ukaże się w tem wydawnictwie „Stara Baśń".

Odpowiednie do zamierzonego celu przeróbki, dokonywane są przez p. Łozińską-Staniszewską, wnuczkę znakomitego powieściopisarza, co już samo gwarantuje, że myśli i uczucia autora będą zachowane z tą czcią i troskliwością, jaka się należy jego pamięci.

Stronę techniczną prowadzi firma wydawnicza p. Michała Arcta.

— **Wydalenie żydów polskich.** Z Monachium piszą do gazet żydowskich, że zaczęto tam wydalać żydów polskich, którzy skoncentrowali w swych rękach handel bielizną, co się nie podobało władzom miejscowym. Dotychczas wydalono 20 rodzin, a wskutek zamknięcia ich sklepów wyemigrują także inni żydzi polscy, którzy mieli tam zajęcie.

Zasługuje na uwagę—co też zaznacza prasa żydowska—że miejscowi żydzi niemieccy wyrażają w gazetach monachijskich zadowolenie z tego wydalania „polaków". Gazeta żydowsko-niemiecka „Laubhütte" twierdzi, że „żydzi polscy przynoszą hańbę swemu narodowi". Prasa żydowska dodaje, że redaktorem „Laubhütte" jest rabin „ortodoksyjny" jednej z gmin żydowskich w Niemczech.

— **Szpiegostwo.** Według pism krakowskich, miejscowa dyrekcya policyi aresztowała niebezpiecznego wojskowego i politycznego szpiega i znalazła przy nim bardzo obciążający materyał, którego bliższe rozpatrzenie zarządzono. Szpieg ten, poddany rosyjski, od pewnego czasu kręcił się po Galicyi; jestto młody inteligentny człowiek, a nazwisko jego, ze względu na toczące się dochodzenie, musi być na razie w tajemnicy zachowane. W Krakowie toczy się obecnie śledztwo przeciw kilku niebezpiecznym szpiegom. Między innymi siedzi w areszcie Piechociński, buchalter handlowy, który operował w Wiedniu i Galicyi. Nadto w więzieniu siedzi Barbarski, używający nazwiska Szuster, schwytany na gorącym uczynku zdejmowania fortu w Węgrszeach, dalej niejaki Kodszel, zbiegły z wojska podoficer austryacki, który miał wskazane urządzić włamanie do kancelaryi jednego z pułków krakowskich i zabranie planów mobilizacyjnych. Wszyscy aresztowani, oprócz wojskowego, zajmowali się także szpiegostwem politycznem. Śledztwo sądowe, z powodu rosnącego z dnia na dzień materyału, potrwa jeszcze kilka tygodni.

— **Stypendya.** Z zapisu ś. p. Franciszka Kamińskiego wakują stypendya dla niezamożnych studentów w wyższych zakładach naukowych w Królestwie i Cesarstwie.

Do stypendyów rzeczonych mają prawo studenci, urodzeni w Królestwie Polskiem, wyznania rzymsko katolickiego, pochodzenia polskiego, będący w drugiej połowie studyów.

Informacyi udziela kancelarya komitetu Tow. kredytowego ziemskiego (Erywańska № 1). Podania składać można do dnia 15-go października nowego stylu.

Katastrofa w Tulonie.

Dwa dni zaledwie upłynęło od chwili, kiedy flota francuska święciła powiększenie swych szeregów o nową potężną jednostkę bojową, a już telegraf przynosi wiadomość o stracie dotkliwej, jaką w innym porcie francuskim poniosła Francya.

Powtórzyła się katastrofa, która przed dwoma laty odebrała Francyi pancernik „Jena". O ile słuszne są domysły i powód katastrofy jest ten sam: wybuchły prochy i rozsadziły statek.

„Liberté" zbudowana została w roku 1905 i należy do jednego typu z pancernikami: „Democratie", „Justice", „Verite". Wymiary statku 133,8 metrów długości, 24,2 m. szerokości, 8,4 m. głębokości. Pojemność statku 14870 tonn, grubość pancerza 280, 320 i 200 millim. Uzbrojenie składało się z 4 dział dwunastocalowych, 12 tu — 24-centymetrowych, 24 dział mniejszych.

Statków tej wielkości posiada Francya po stracie „Liberte" — 5 (Republique, Patrie, Democratie, Justice, Verite), większych (od 18 do 24 tysięcy ton) siedem.

Pozostałe pancerniki nie mają więcej nad 12,700 ton pojemności.

W ten sposób Francya posiada dziś już nie 23, lecz tylko 22 okręty liniowe.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych i Ag. Petersb.)

Zatarg włosko-turecki.

Konstantynopol (AP). Po długiej konferencyi wezyra z ambasadorem niemieckim, odbyło się d. 13 w nocy w domu wezyra nadzwyczajne posiedzenie rady ministrów.

Konstantynopol (AP). „Agence Ottomane" zaprzeczając pogłoskom o wybuchu fanatyzmu antywłoskiego wśród muzułmanów w Tripolis, twierdzi, że sfery urzędowe mają nadzieje, że komplikacye skończą się wkrótce i umożliwią rozwój włoskich interesów ekonomicznych, zabezpieczonych przez traktaty istniejące.

Wiedeń (AP). „Neue Freie Presse" donosi, że Turcya zwróciła się do gabinetów wiedeńskiego i berlińskiego z prośbą o pośrednictwo w sprawie trypolitańskiej. Gazeta w artykule wstępnym radzi Turcyi, aby zgodziła się na umiarkowane żądania Włoch, dotyczące równouprawnienia ekonomicznego. Turcya powinna pamiętać o tem, iż działalność jej w Trypolisie łatwo może spowodować zaburzenia na Bałkanach. Z drugiej znów strony Włochy powinny rozważyć niebezpieczne skutki konfliktu dla pokoju europejskiego.

Kolonia (AP). „Kölnische Zeitung" w artykule o Trypolisie oświadcza, że kwestya ta może być jeszcze załatwiona w sposób pokojowy.

Oczywiście, Turcya powinna unikać wszystkiego, co może jeszcze bardziej wzburzyć opinię publiczną we Włoszech.

Wysłanie przez Turcyę do Trypolisu okrętów z amunicyą wywołało niezadowolenie włochów.

Piombino (AP). Podczas wysyłania piechoty do Florencyi, tłum złożony z 300 ludzi, wśród których było kilku anarchistów, urządził demonstracyę, przypuszczając, iż wojsko wysyłane jest do Trypolisu.

Żandarmerya, którą obrzucono kamieniami, użyła broni palnej. Raniono 13 żandarmów, 1 oficera i 5 demonstrantów, z których jeden zmarł.

Berlin (AP). „Kölnische Zeitung" donosi, iż Niemcy nie proponowały swego pośrednictwa w sprawie trypolitańskiej i że się nikt do nich z podobną prośbą nie zwracał.

Malta (AP). W pobliżu wyspy przepłynęły pancernik włoski i dwa krążowniki w kierunku Trypolisu. Do Malty przybywają codziennie włosi i inni cudzoziemcy z Trypolisu. Zamówiony został specyalny statek dla przewożenia europejczyków do Trypolisu.

Rzym (AP). Ambasador turecki prowadził długą rozmowę z ministrem spraw zagranicznych o Trypolisie. Według słów gaz. „Tribuna" sytuacya pogarsza się z każdą godziną. Kolonia włoska w Trypolisie obawia się wybuchu nienawiści ze strony turków.

Berlin (AP). Kölnische Ztg." w ostry sposób odpowiada konstantynopolitańskiemu „Taninowi", który pisał, iż dzięki wysłaniu niemieckiego krążownika do Agadiru, została wszczęta sprawa trypolitańska.

„Kölnische Ztg" twierdzi, iż przyczyną psychologiczną działalności Włoch jest dążenie wszystkich państw do rozszerzenia swoich kolonii, oraz niepowodzenie dotychczasowe Włoch na morzu Śródziemnem.

Echa katastrofy na morzu.

Tulon (AP). W dniu 12 b. m. około g. 5 zrana, załoga pełniąca wartę na pancerniku „Liberté" ujrzała dym na przedniej części okrętu. Oficerowie polecili puścić wodę do kamer przez otwory znajdujące się w pokładzie okrętowym, z powodu wszakże dymu dostać się tam było rzeczą niemożliwą. Wiadomość o pożarze wkrótce obiegła całą załogę. Ludzie z przestrachu zaczęli rzucać się do łódek i do wody. Dzięki interwencyi oficerów panika ustała.

Nastąpił pierwszy wybuch. Oficerowie rozkazali załodze opuszczać statek. Wkrótce nastąpił drugi wybuch, w czasie którego zginęła część załogi.

Katastrofę spowodowało zapalenie się prochu.

Paryż (AP). Według informacyi ministerstwa marynarki, otrzymanej d. 13 b. m. po północy na statku „Liberté" zginęło 350—400 osób.

Petersburg (AP). Z powodu katastrofy na pancerniku francuskim „Liberté", rosyjski minister marynarki przesłał telegraficznie kondolencyę francuskiemu ministrowi marynarki.

Paryż (AP). Izwolski odwiedził de Selves'a i wyraził współczucie rządu rosyjskiego z powodu katastrofy na pancerniku „Liberte".

Paryż (AP). Według urzędowego doniesienia ministra marynarki w czasie wybuchu na pancerniku „Liberté" zginęło około 300 ludzi, włączając w to osoby zabite na innych statkach.

Tulon (AP). „Liberté" zamieniła się w bezkształtną masę szczątków żelaznych. Kanał portowy pokryty jest odłamkami okrętu. Tylna część statku znajduje się pod wodą.

Marsylia (AP). Według informacyi „Petit Provansale", wybuch na pancerniku „Liberté" nastąpił wskutek zapalenia się składów prochu. Bezpośrednio po pierwszym wybuchu powstała na okręcie panika. Rozległy się krzyki „ratujcie się, kto może!". Trzeci wybuch był nadzwyczaj silny i uszkodził wszystkie statki, znajdujące się w pobliżu.

Petersburg (AP). Natychmiast po otrzymaniu wiadomości o wybuchu na pancerniku „Liberté" Najjaśniejszy Pan wyraził telegraficznie współczucie Fallieres'owi.

Nowa katastrofa.

Tulon (AP.) Na pancerniku „Patrie" wybuchnął pożar, który załoga zdołała natychmiast umiejscowić. Uszkodzenia nieznaczne.

Nowy premier.

Petersburg (Wł.). Sfery biurokratyczne zadowolone są z nominacyi Kokowcewa.

Petersburg (Wł.). Kokowcew nie wygłosi w Dumie Państwowej mowy programowej, chcąc tym sposobem podkreślić, że kurs polityczny pozostanie bez zmiany.

Petersburg (Wł.). Na początku sesyi Kokowcew wniesie do Dumy Państwowej projekt prawa o podatku osobisto-dochodowym.

Petersburg (Wł.). „Now. Wrem." ze źle ukrytem niezadowoleniem wita nominacyę Kokowcewa na prezesa rady ministrów. Stosunek Kokowcewa do spraw narodowościowych, pisze gazeta, wykaże, czy rząd ma zamiar rachować się ze społeczeństwem rosyjskiem, czy postępować wbrew jego woli.

Petersburg (Wł.). Pisząc o Kokowcewie, Mienszykow wypowiada przekonanie, że jest to człowiek potrzebny obecnie dla Rosyi. Wyliczając różne zalety Kokowcewa, Mienszykow wyraża nadzieję, że nowy premier, pomimo, iż wychowany został w duchu liberalnym, da się porwać fali uczuć narodowych. W końcu M. daje do zrozumienia, że jeżeli Kokowcew stanie na czele wrogich Rosyi prądów inorodczych, to wywoła zaciekłą opozycyę stronnictw prawicowych, której nie potrafi przełamać.

Petersburg (Wł.). Ks. Meszczerskij wypowiada przekonanie, iż nominacya Kokowcewa była krokiem mądrym.

Petersburg (Wł.). Zamysłowskij oświadczył, że Kokowcew nie utrzyma się długo na zajmowanem stanowisku. Mianowanie Kokowcewa związane jest, zdaniem posła, z niebezpieczeństwem dla Rosyi.

Choroba ministra.

Petersburg (Wł.). Zachorował wiceminister spraw wewnętrznych Kurłow.

Echa zamachu.

Petersburg (Wł.). „Ziemszczina" po wypisaniu całego szeregu panegirynów na cześć Stołypina, w numerze ostatnim dowodzi, że Stołypin przez cały czas swego urzędowania niczego nie dokonał w dziedzinie spraw narodowych.

„Rus. Znam." pisze, że Stołypin pozwalał drukować wszystko, z wyjątkiem tego co dotyczy jego osoby. „Nigdy prasa rosyjska nie przeżywała gorszych czasów!" — wykrzykuje „Znamia".

Wilno (Wł.). W związku z zamachem na życie Stołypina dokonano licznych rewizyi i aresztowań.

Petersburg (Wł.). „Now. Wrem." donosi, że Bogrow napisał do swych rodziców list, w którym oświadcza, że jest przekonanym rewolucyonistą i umiera nie zmieniając swych przekonań.

Pogłoski o zmianach.

Petersburg (Wł.). Krążą pogłoski, że Kryżanowskij mianowany zostanie posłem do Rady Państwa.

Petersburg (Wł.). Według pogłosek obaj wiceministrowie oświaty usuną się z zajmowanych stanowisk.

Petersburg (Wł.). Krążą pogłoski o dymisyi oberprokuratora synodu Sablera. Zastąpić go ma Łukjanow lub Rogowicz.

Rewelacye „Now. Wrem.".

Petersburg (Wł.). „Now. Wrem." opowiada, że Stołypin w Kijowie wcale nie był strzeżony przez „ochranę". Kurłow odmówił postawienia warty przed wychodzącem na ogród oknem gabinetu Stołypina. Odmówiono również udzielenia Stołypinowi samochodu. Powozu Stołypina nie dopuszczano na bliżką odległość do orszaku cesarskiego. Stołypin z niedowierzaniem traktował opowiadania Kulabki o terorystach. Oficerowi, który towarzyszył prezesowi rady ministrów do teatru, dali miejsce znacznie oddalone od krzesła zajmowanego przez Stołypina.

Kiedy Kulabkę podczas badania zapytano, dlaczego nie dokonał rewizyi w mieszkaniu Bogrowa, Wierigin, uprzedzając odpowiedź Kulabki, oznajmił, że rewidowanie „współpracowników" ochrany nie jest zgodne z etyką.

Z zeznań złożonych przez Bogrowa podczas śledztwa wnosić można, że Bogrowowi zapewniono ucieczkę. Dlatego też wyrok śmierci, na skutek nalegania sądu, wykonano w fortecy.

Petersburg (Wł.). Niejaka Miezieńcewa na szpaltach „Now. Wrem." opowiada, że wychodząc z teatru po zamachu na życie Stołypina spostrzegła jakiegoś osobnika, który zwrócił się do drugiego z zapytaniem: „Udało się?" Zapytany odpowiedział: „ciężko", poczem obaj znikli.

„Rossija" o rewizyi sen. Trusiewicza.

Petersburg (AP). „Rossija" pisze: „Senator Trusiewicz, któremu Najwyżej zostało powierzone zbadanie wszelkich szczegółów zbrodni kijowskiej w związku z wszechstronnem oświetleniem działalności kijowskiego wydziału „ochrany", przystąpił już do urzeczywistnienia swego zadania.

„Sen. Trusiewicz, który poznał praktycznie policyę polityczną w ciągu całej swej poprzedniej służby, przygotowany jest do jaknajlepszego wykonania tego odpowiedzialnego polecenia. Trusiewicz wykaże niewątpliwie niezbędną energię i nie mniej niezbędną bezstronność. Społeczeństwo rosyjskie oceniło należycie, stosownie do znaczenia strasznej katastrofy kijowskiej, wyznaczenie śledztwa i, sądząc z głosów prasy, pokłada na śledztwo nadzieję. W ten sposób dowie się ono bezwątpienia całej prawdy, ponieważ wierzy, że rząd postara się o dokładne wyjaśnienie kwestyi.

„Oczekiwania społeczeństwa są zupełnie słuszne i rząd tembardziej liczy się z niemi, iż ze swej strony nie może pogodzić się z tem, aby oskarżenia jego agentów pozostawały niezupełnie wyświetlonemi oraz z tem, aby bez kary pozostały nadużycia i występki, które byłyby faktycznie stwierdzone.

„Im głębsze i poważniejsze są nastroje społeczeństwa, tem spokojniejsze są formy, w jakich one się wyrażają. Zapatrując się z tego punktu widzenia, gotowość cierpliwego oczekiwania rezultatów śledztwa rządowego mówi uczuciu państwowemu daleko więcej, niż jakiekolwiek namiętne nawoływania i ostre odezwy".

Następnie „Rossija" pisze, że niektóre czasopisma wyrażają zdumienie z tego powodu, że podpułkownik Kulabko nie został dotychczas usunięty z urzędu. Możemy zakomunikować, że nastąpiło to jeszcze d. 6 września.

W sprawie rewizyi.

Petersburg (Wł.). W sferach dobrze poinformowanych twierdzą, że skład osobisty komisyi rewizyjnej senatora Trusiewicza skłania do sceptycznego zapatrywania się na rezultaty rewizyi.

Petersburg (Wł.). Kokowcew zaniechał podróży do Krymu i wyruszy wkrótce do Kijowa w towarzystwie prokuratora Korsaka, wiceprokuratorów Busło i Wołkowa, oraz sędziów.

Petersburg (Wł.). Wyjechał do Kijowa senator Trusiewicz w towarzystwie 8 członków komisyi rewizyjnej.

Petersburg (Wł.). Kokowcew zaaprobował plan rewizyi. W komisyi rewizyjnej wezmą udział wiceprokuratorowie Busło i Wołkow, oraz specyaliści z ochrany.

Deklaracya s. r.

Paryż (AP). „Humanité" zamieszcza deklaracyę zagranicznej delegacyi s. r., która twierdzi, że centralny komitet partyi i należące do niego organizacye nie brały udziału w sprawie Bogrowa.

W sprawie kreteńskiej.

Kanea (AP.) Protest wręczony konsulom w Ritimno opiewa, iż kreteńczycy zgromadzeni na mityngu w klasztorze arkadyjskim, wyrażają niezadowolenie z powodu odkładania ostatecznej decyzyi w sprawie kreteńskiej, oraz z powodu finansowych trudności przeżywanych przez państwo.

Z Persyi.

Tabrys (AP.) Usiłowania obrońców Tabrysu, pragnących z osady Karameliku usunąć stronników Sudża-ud-Douleha, nie zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem, stracili oni przytem kilku ludzi.

O Maroko.

Berlin (AP.) Agencya „Wolfa" donosi, że wręczony wczoraj przez Cambona projekt umowy o Maroko, zadowala w zasadniczych zarysach życzenia obydwóch rządów, jakkolwiek w poszczególnych punktach wymaga niektórych zmian redakcyjnych.

Zamknięcie szkół czeskich.

Praga (AP). Wiadomość o zamknięciu czeskich szkół w Wiedniu wywołała protest w społeczeństwie czeskiem. W kilku miastach odbyły się wiece. Prezesowi ministrów wyrażono telegraficznie protest, wskazując na to, iż podobne wrogie zarządzenia mogą spowodować poważne komplikacye w polityce wewnętrznej.

Wiedeń (AP). Administracya zamknęła trzecią szkołę czeską w trzecim okręgu wiedeńskim.

Herbata japońska w Ameryce.

Tokio (AP.) Rząd japoński zaniepokojony jest odmową Stanów Zjednoczonych dopuszczania na swe rynki herbaty japońskiej. W San-Francisko nałożono areszt na olbrzymi transport herbaty. Wmieszanie się dyplomacyi nie jest wykluczone. Niepomyślne załatwienie sprawy spowoduje upadek japońskich przedsiębiorstw herbacianych, gdyż Ameryka jest prawie jedynym konsumentem herbaty japońskiej.

Zaprzeczenie.

Petersburg (Wł.) Lerche zaprzecza wiadomościom prasowym, jakoby pomiędzy październikowcami a nacyonalistami stanął jakikolwiek układ. Taktyka październikowców nie ulegnie zmianie.

Pożar.

Czehryń (AP). W Gołowkówce, powiatu czehryńskiego, spalił się tartak Tereszczenki. Straty wynoszą 120,000 rb. W ogniu zginął chłopiec, syn włościanina.

Otwarcie wystaw.

Smiła (AP.) Nastąpiło otwarcie ziemskiej wystawy rolniczej.

Zwinogródka (Wł.). We wsi Łysiance, pow. zwinogródzkiego, otwarto wystawę rolniczą. Zorganizowano wykłady z dziedziny rolnictwa dla ludu.

Zbrojny napad.

Ekaterynosław (AP.) Dziesięciu zamaskowanych i uzbrojonych bandytów napadło locmankameński zarząd gminny i zrabowało paszport, pieczęć, pieniądze, trzy karabiny i rewolwer.

Z lotnictwa.

Tryest (AP.) W dniu 13 września o g. 5-ej po południu awiator Widmer wzniósł się w Wenecyi dla dokonania wzlotu przez morze i o godz. 7-ej wieczorem wylądował w Monfalcone.

Dzisiaj awiator wyrusza do Tryestu.

Wyścig automobilów.

Charków (AP.) O godz. 7-ej z rana uczestnicy wyścigu automobilowego wyjechali do Ekaterynosławia. Rozpoczęła się droga piaszczysta.

Dżuma.

Uralsk (AP). D. 12 września w gminie czardyńskiej zmarła na dżumę 1 osoba.

Różne.

Cetynia (AP). Misya austryacka złożyła rządowi czarnogórskiemu tekst konwencyi w sprawie monetarnej. Konwencya została przyjęta bez zmian.

Petersburg (Wł.). Sprawa ormiańskiej organizacyi rewolucyjnej „Dasznakcutiun" rozważaną będzie przez Senat w Petersburgu.

Paryż (Wł.). Komendant pancernika „Liberte" jest bratem znanego socyalisty Jaures'a.

Petersburg (Wł.) Na Newskim Prospekcie złodzieje za pomocą włamania przedostali się do skarbca rosyjskiego towarzystwa transportowego. Straty na razie nie są znane.

Giełda Petersburska.

Dnia 13 września 1911 r.

Weksle terminowe na Londyn 3 m. 10 f. st.	94.80
„ czeki za 10 f. st.	—.—
„ na Berlin 3 m. za 100 m.	46.28
„ czeki za 100 mar.	—.—
„ na Paryż 3 m. za 100 fr.	37.65
„ czeki za 100 fr.	—.—
Dyskonto giełdowe	—.—
4% Państwowa renta	93 1/8
5% Pożyczka 1905 r.	103
5% Pożyczka 1908 r.	103 1/4—103 3/4
4 1/2% Pożyczka 1905 r.	100—100 1/2
5% Pożyczka 1906 r.	103
4 1/2% Pożyczka 1909 r.	99—99 1/2
4% Listy zast. Szlach. Banku.	90 3/8—90 7/8
4 1/2% Listy zast. Szlach. Banku Ziem.	94—94 1/2
5%	99 1/8
4% Świadectwa włościańskie	91 1/4—91 3/4
4 1/2% „	94 3/4—95 1/4
5% Świadectwa włościańskie.	100
5% Pożyczka prem. 1864 r.	466
„ „ 1886 r.	363
5% Obl. prem. Szlach. Banku	319 1/2
3 1/2% Listy Zast. Szlach. Banku Ziem.	84 5/8
4 1/2% Oblig. Petersb. M. Kred. T-a.	89 1/2—90 1/4
5% Oblig. Kijowsk. M. Kred. T-wa.	91—92
4 1/2%	85 1/4—86 1/4
5% Oblig. Moskiewsk. Kred. T-a.	100 1/2—101 1/2
4 1/2% „ „	91 1/2
5 1/2% Oblig. Odesk. Kred. T-a	—
4%	92 1/2
4 1/2% „ Besar.-Taur. B. Ziem.	87 1/2—88 1/2
4 1/2% „ Wileńsk. Ban. Ziem.	87 1/2—88
4 1/2% Dońsk.	86 3/4
4 1/2% Kijowsk Banku Ziem.	89—89 1/4
4 1/2% Moskiewsk „	88—88 3/4
4 1/2% Niż.-Samar. „	87 1/2—88 1/4
4 1/2% Połtawsk. „	87 1/2—88 1/4
4 1/2% Tulsk. „	89—89 1/4
4 1/2% Charkowsk. „	87 7/8—88 3/8
4 1/2% Listy Zast. Chers. Banku Ziem.	87 1/2—88 1/4
Akcye 1-go T-a Żegl. po Dnieprze.	—
„ 2-go „	—
Akcye T-a Kaukaz i Merkury	—
Akcye Rosyjsk. T-a Żegl. Handl. Czarn.	685—696
„ Ros. T-a transport. i asekur.	—
„ T-a Ubezpieczeń „Rosya"	—
„ Mosk.-Kazańskie kolei	491—493
„ Mosk. K. Woronesk. kolei	—
„ Mosk. Wind.-Rybińsk.	154 1/2—155 1/2
„ Poł.-Wschod. kolei	232—233
„ Azowsko Dońsk.	565—567
„ Wołsko-Kamsk. b.	1035—1040
„ Rosyjsk. dla Handlu Zewn.	385—386
Akcye Ros. Chińsk.	—
„ Ros. Handl. Przemysł.	355—356
Akcye Petersb. Międzynar. Komerc.	517—518
„ Petersb. Dyskont. Pożyczk.	504—506
„ Petersb. Prywatn.-Kom.	257 1/2—259
„ Banku Zjednoczonego.	287—289
„ Kijowsk. Pryw. banku handl.	—
„ Besarabsko-Tauryck.	662
„ Wileńsk. Ziemsk. Banku	612—617
„ Dońsk. Banku Ziemsk.	645—650
Akcye Kij. Banku Ziemskiego	712—717
„ Moskiewsk. „	735—740
„ Niżegor.-Samar. „	702—707
„ Połtawsk. „	585—590
„ Petersb.-Tulsk. „	445—450
„ Charkowsk. „	469—474
„ Bakińsk. T-a Naftow.	337—340
„ Kaspijsk. T-wa	1530—1540
„ Naft. i Handl. T-a Mantasz. i Ko.	—
„ Naft. T-a Br. Nobel.	11400—11500
Udziały Tow. Naft. Br. Nobel.	—
„ Briańsk. Kopalni Węgla	—
„ Briańsk. Fabr. szyn	174—175
„ Naft. T-wa Hartman	246—247
„ Kołomieńsk. Fabryki	244 1/2—245 1/2
„ Fabr. Malcewsk.	895—900
„ Petersbursk. Metalurg.	211—212
„ Nikopol-Mariupolsk.	210 1/2—212
„ Putiłowsk.	144—145
Udziały Rosyjsk. Balt. Fabryki.	—
„ Ros. Fabr. lokomot. (Bue).	—
„ T-a Odlewni stali „Sormowo"	144—145
Akcye Fabr. Wag. Feniks.	—
„ T-a „Dwigatiel"	—
„ Dońsk-Jurjewsk. Metal. T-a.	314—316

Usposobienie z walorami państwowymi spokojne; z papierami dywidendowymi nierówne i chwiejne.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

(Telegram specyalny).

Ufa.—Usposobienie mocne. Żyto 1 rb. - 1 rb. 5 kop., żyto 90—92 kop.

Czystopol.—Usposobienie chwiejne. Żyto suche włościańskie 1 rb. 7 k. — 1 rb. 8 kop., owies suchy w naturze 50—60 kop., mąka żytnia 10 rb. 70 kop. — 10 rb. 80 kop.

Rewel. — Usposobienie ospałe. Pszenica rosyjska 1 rb. 13 kop. — 1 rb. 15 kop., żyto 83—92 kop.

Ryga. – Usposobienie z owsem mocne, z siemieniem lnianem spokojne, z pozostałem zbożem bez zmian.

Noworosyjsk. — Usposobienie spokojne. Pszenica kubańka 10 rb. 70 kop. —10 rb. 80 kop. garnówka 10 rb. 50 kop.—10 rb. 60 kop., żyto 9 rb.—9 rb. 30 kop., owies 8 rb. 85 kop.—8 rb. 90 kop.

Petersburg.—Kałasznikowska Giełda. Usposobienie spokojne prosa bez zmian.

ROZMAITOŚCI.

Czy wicher może przewrócić pociąg? Przed kilku tygodniami w Ameryce burza gwałtowna zatrzymała na płaszczyźnie pozbawionej drzew, pociąg osobowy i to na całą godzinę. Z powodu tego rzucono pytanie, czy byłoby możliwem, aby cyklon mógł przewrócić pociąg i przypomniano sobie, że niestety bywały takie wypadki. I tak: w r. 1868 na linii francuskiej kolei południowej, między Leucate i Fiton, gwałtowny wicher, którego ciśnienie przenosiło 150 klg. na jeden metr kwadratowy, wywrócił pociąg; na szynach utrzymał się tylko ciężko naładowany wóz pakunkowy, do którego wywrócenia trzeba byłoby ciśnienia 254 klg. na metr kwadratowy. W ostatnich czasach zdarzył się podobny wypadek przewrócenia pociągu w Stanach Zjednoczonych, w okolicy Ulverstone, na kolei idącej z Furneso. Pociąg składał się z 10 wagonów i maszyny i wiózł 34 podróżnych. Wiatr był tak silny, iż po kilku zatrzymaniach się, spowodowanych przez obalone słupy telegraficzne i drzewa, nastąpiła w końcu katastrofa. Pociąg zatrzymał się był właśnie z powodu popsucia się hamulca na wiadukcie Leven i palacz, zszedłszy z maszyny, próbował naprawić uszkodzone hamulce, gdy nagle powstał straszliwy orkan i przewrócił pociąg, który na szczęście padł na drugi tor, idący obok. Szybkość wiatru obliczono na 160 do 190 klm. na godzinę, a ciśnienie jego na wagony wynosiło 170 -200 klg. na metr kwadratowy.

Z ostatniej chwili.

(Od korespondentów własnych)

Zatarg o Trypolis.

Konstantynopol (Wł.). Wielki wezyr zaprosił do siebie na dłuższą naradę ambasadora niemieckiego, który konferował również z ministrem wojny.

Wczoraj odbyło się posiedzenie rady ministrów. Rząd postanowił uwzględnić jaknajdalej idące żądania ekonomiczne Włoch w Trypolisie.

Władzom surowo rozkazano niedopuszczać do wybryków przeciwko włochom i tłumić w zarodku wszelkie ekscesy.

Wiedeń (Wł.) Do „Neue Freie Presse" donoszą z Konstantynopola, że rząd turecki przygotował dywizyę w celu wysłania do Trypolisu. Rząd nie zgodzi się nigdy na protektorat włoski. Austrya zgadza się interweniować w Turcyi na rzecz Włoch i dopomaga do jasnego sformułowania ich żądań.

Konstantynopol (Wł.). W sferach rządowych panuje przekonanie, że nie dojdzie do wylądowania wojska włoskiego w Trypolisie. Panuje przekonanie, że obecna akcya Włoch jest demonstracyą floty, zarządzoną w celu poparcia żądań włoskich.

Zakaz agitacyi.

Wrocław (Wł.). Kardynał Kopp zabronił duchowieństwu na Śląsku uprawiania agitacyi polskiej.

Wobec drożyzny.

Wiedeń (Wł.). Wrzenie drożyźniane przeradza się w nastrój strajkowy. Zachodzi obawa wybuchu w niedzielę demonstracyjnego strajku powszechnego. Małomieszczaństwo nabywa pośpiesznie zapasy żywności.

Z lotnictwa.

Warszawa (Wł.). Wczoraj z rana lotnik hr. Scipio del Campo z pasażerem wyruszył na biplanie Farmana z lotniska „Awiaty" do Petersburga. Lotnik zatrzymał się w odległości 105 wiorst od Warszawy w gubernii łomżyńskiej we wsi Wyszomierz. Wzlatując po przystanku, aeroplan, wskutek zepsucia steru, spadł z wysokości 25 metrów na topolę, na której zawisł. Obaj lotnicy nie odnieśli szwanku. Aparat został strzaskany.

NADESŁANE.

Podziękowanie.

Feliksowi hr. Sobańskiemu za ofiarowanie 500 rubli i Michałowi hr. Sobańskiemu za ofiarowanie 300 rubli na poprawienie i pokrycie dachu na kościele w Chodorkowie, w imieniu chodorkowskich parafian, serdeczne podziękowanie składam. Dziękujemy także p. dyrektorowi fabryki w Jaropowcach, panu Eftimowiczowi za bezinteresowny dozór nad robotami przy kościele chodorkowskim.

Dach kościelny został gruntownie poprawiony i pokryty ocynkowaną blachą.

Ksiądz Jan Idźkowski
Proboszcz parafii chodorkowskiej.

Chodorków, d. 4 września 1911 r.

2)

MARK TWAIN.

Opóźniony paszport.

Nakoniec kelner oddalił się, zatrzymał przy którymś stoliku z rachunkiem, potem przy drugim, a Parish wpatrywał się w niego z bijącem sercem i zapartym oddechem.

„Teraz, albo nigdy"! Powiedział sobie i skierował się ku drzwiom.

Jeden krok, drugi, trzeci, czwarty— drzwi już niedaleko—piąty—nogi się pod nim uginały—co to za szybki krok poza nim? Szósty, siódmy i już jest za drzwiami!—ósmy, dziewiąty, dziesiąty, jedenasty, dwunasty — ktoś go goni!

Zawrócił na rogu i zaczął brać nogi za pas, gdy w tem ciężka ręka spadła mu na ramię i siły zupełnie go opuściły.

Był to major. Nie okazał zdziwienia, nie zadał żadnego pytania, lecz ze zwykłem swem ożywieniem zaczął opowiadać:

— Bodaj że ich, jak mnie wynudzili; dlatego tak długo mnie nie było. Nowy kasyer na kolei i nie znał mnie; nie chciał też zmienić biletów, że to niby bezprawie. Musiałem odszukać mego przyjaciela, wielkiego mogoła — naczelnika stacyi—hi! dorożka! Wsiadaj pan! Do rosyjskiego konsulatu, a prędko! tak, to mi dużo czasu zajęło. Ale wszystko w porządku; bagaż przeważony i zdany; bilety zmienione, mam je w kieszeni; także i resztę; zatrzymam ją u siebie. Jedź dorożkarz! Wal! Niech szkapy nie zasypiają!

Biedny Parish daremnie próbował wtrącić słówko, ale nareszcie skorzystał z krótkiej pauzy w potoku wymowy majora i napomknął, że chciałby wrócić do piwiarni, aby zapłacić rachunek.

— Niech cię o to głowa nie boli—odparł major z zimną krwią.

Mnie tam znają, mnie wszyscy znają — zapłacę, jak drugi raz będę w Berlinie. Jedźże prędzej, niema czasu do stracenia.

Przybywszy do rosyjskiego konsulatu wpadli do pokoju. Nie było nikogo, oprócz pisarza. Major położył swój bilet na stole i rzekł po rosyjsku.

— Zawizuj pan paszport temu panu w tej chwili.

— Nie mogę proszę pana, nie jestem do tego upoważniony, a konsul tylko co wyszedł.

— Dokąd?

— Pojechał zapewne na wieś, tam gdzie mieszka.

— A kiedy wróci?

— Jutro rano.

— O! do pioruna! Słuchaj no pan, jestem major Jackson; on mnie zna; mnie wszyscy znają. Zawizuj pan sam, i powiedz mu, że to major Jackson o to prosił. Wszystko będzie w porządku.

Ale pisarz nie chciał się dać namówić. Na samą myśl o takiem bezprawiu, omal nie zemdlał.

— No, to coś panu powiem— rzekł major—tu są stemple, a tu taksa. Zawizujcie jutro rano i wyszlijcie pocztą.

— Na to może konsul się i zgodzi.

— Może? Z pewnością się zgodzi! On mnie zna; mnie wszyscy znają.

— Bardzo dobrze, powiem mu to. Ale, ale, wszak pan wiesz, że wyprzedzicie panowie paszport o dwadzieścia cztery godziny, a na granicy tak długo czekać...

— Czekać? A któż mówi o czekaniu?

Pisarza chwilowo sparaliżowało.

— Przecież nie życzy pan sobie chyba, abyśmy wysłali paszport wprost do Petersburga?

— Dlaczegożby nie?

— Na cóż się w takim razie właścicielowi zda, jeśli ten będzie na granicy, o dwadzieścia pięć mil odległej?

— A któż to powiedział, że on będzie siedział na granicy?

— Wszak go tam zatrzymają, jeśli pojedzie bez paszportu.

— Nie, nie zatrzymają. Naczelny inspektor mnie zna—mnie wszyscy znają. Ja za tego młodego człowieka odpowiadam. Wysyłaj pan paszport wprost do Petersburga do hotelu Europejskiego pod adresem majora Jacksona. Powiedz pan konsulowi, aby był spokojny. Całą odpowiedzialność biorę na siebie.

Pisarz się zawahał.

— Musisz pan pamiętać—rzekł—że ryzyko, zwłaszcza w obecnej chwili, jest znaczne. Przepisy są bardzo surowe.

— Jakie przepisy?

— Przepisy, dotyczące przebywania w Rosyi bez paszportu.

— Przekleństwo!—mruknął major po angielsku, bo mu zabrakło rosyjskiego wyrazu w tej duchowej rozterce. Po chwilowym namyśle ciągnął jednak dalej:

— Nic nie szkodzi. Wysyłaj pan do Petersburga. Już ja to załatwię. Mnie tam wszyscy znają.

III.

Major okazał się niezmiernie miłym towarzyszem podróży i młody Parish był nim zachwycony. Rozmowa jego była jak tęcza i promienie słońca, wszystko dokoła rozświetlające i czyniące wesołem i pogodnem. Przytem umiał sobie wszędzie i we wszystkiem jak najlepiej dać radę, tak, że podróż wydawała się niedawno tak osamotnionemu młodzieńcowi, jak uroczy sen.

Gdy już zbliżali się do granicy, Parish nagle drgnął:

— Panie—zawołał—wie pan, że nie pamiętam, czym zabrał mój paszport z konsulatu. Ale pan zapewne to uczyniłeś?

— Nie, nadejdzie on pocztą—odparł major spokojnie.

— Nadejdzie — pocztą! — wyjąkał młody chłopak i wszelkie straszliwe historye, jakie kiedykolwiek słyszał o paszportowych trudnościach i katastrofach, przyszły mu na myśl, tak, że w jednej chwili zbladł, jak trup.—Ależ, majorze, na miłość Boską, cóż się ze mną stanie? Jak mogłeś zrobić coś podobnego?

Major uspakajająco położył mu rękę na ramieniu.

— Nie bój się, mój chłopcze, wszystko będzie dobrze. Ja się tobą opiekuję i nic cię złego nie spotka. Naczelnik mnie zna i wszystko mu wytłómaczę. Zobaczysz, że pójdzie nam jak z płatka. Już ja to załatwię, bądź spokojny.

Alfred drżał jak liść i słabo mu się robiło, ale starał się tego nie okazywać, aby poczciwego majora nie martwić.

Na granicy wysiadł i stanął na brzegu wielkiego tłumu, podczas gdy major energicznie się przeciskał, „aby naczelnikowi rzecz całą przedstawić". Okrutnie długo czekał, ale nareszcie major ukazał się z powrotem.

— Czyste przekleństwo! — wesoło zawołał.—Jest nowy naczelnik, którego nie znam.

Alfred upadł na kupę pakunków z rozpaczliwem: „Oh! Boże, wiedziałem, że tak będzie" —ale major go podniósł i posadził na kufrze, a sam obok usiadłszy, objął go ramieniem i zaczął pocieszać:

— Nie martw się, chłopcze, wszystko będzie dobrze. Zaufaj mi tylko. Nowy naczelnik ślepy jest, jak kret. Obserwowałem go i wiem o tem. Otóż ja pójdę i pokażę mój paszport, a potem stanę koło ogrodzenia, ot tam, gdzie widzisz tych chłopów. Ty tam podejdziesz, a ja ci podam mój paszport przez szczeble; wówczas zmieszaj się z tłumem i idź śmiało.

— Ależ opis pański bynajmniej się z moim nie zgadza.

— To nic nie szkodzi, różnica niewielka —pięćdziesiąt lat, czy dziewiętnaście, to jedno i to samo dla tego kreta. Nie bój się, wszystko będzie dobrze.

Dziesięć minut później Alfred chwiejnym krokiem zdążał do pociągu. Blady był i na wpół omdlały, ale z kretem dobrze mu poszło i czuł się tak wdzięcznym, jak pies bez marki, który wywinął się rakarzowi.

— A co? czy nie mówiłem?—tryumfował uszczęśliwiony major.—Wiedziałem, że wszystko dobrze będzie, bylebyś ufał Opatrzności i nie sprzeciwiał się Jej pomysłom, które zawsze są najlepsze.

(D. c. n.).

Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Zieliński.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Kreszczatyk № 38.

Wydawcy: Tomasz Michałowski. Antoni Czerwiński.